

30 w 2020 (256)

Obóz inny niż wszystkie

Data publikacji: 19.05.2020 / Autor: Dyzma Zawadzki

Warszawa latem 1943 roku przeżywała czwarty rok ciężkiej okupacji. Widziała płonące getto, którego pożar wydawał się nikły na tle zmagania wielkich pancernych zagonów pod Kurskiem, lądowania aliantów na Sycylii czy piekła wojny w rajskiej scenerii wysp Pacyfiku.

Tymczasem chłopcy z konspiracyjnej 16 Warszawskiej Drużyny Harcerzy wyruszając na obóz starali się zapomnieć o tym wszystkim i myśleć o przygodach, jakie ich czekały. Tak, nie pomyliliście się – latem 1943 roku, w samym środku wojennej pożogi, dwa zastępy z Szesnastki wybrały się na obozy: jeden odbył się w Michalinie, drugi w Pilicy. Namiotów nie było, ale były biegi, sprawności, gry, niemal jak przed wojną.

Rok później, niemalże w przeddzień wielkiej bitwy o polską stolicę, zorganizowano akcję obozową ponownie, tym razem jednak na imponującą jak na konspiracyjne warunki skalę. W podwarszawskich miejscowościach przez dwa tygodnie obozowało (oczywiście oddzielnie, by nie wzbudzać podejrzeń) aż sześć zastępów!

Tak było, a jak jest?

Widzicie, w jaką stronę zmierzam. Oczywiście nie można porównywać sytuacji lata 1943 i 1944 roku do roku bieżącego – wówczas pracę harcerską uniemożliwiały rozporządzenia znenawidzonego okupanta, dziś ograniczenia (i samoograniczenia) wynikają przede wszystkim z troski o dobro wspólne, jaka powinna cechować każdego harcerza. Stąd złamanie lub nagięcie obowiązujących zasad nie przysporzy drużynowemu chwały.

Poza tym wróg jest niewidzialny i w przeciwieństwie do Niemców, nie da się go przechytryć. Z drugiej jednak strony wszyscy wiemy, że musimy nauczyć się z nim żyć, bo zostanie w Polsce na dłużej. Dlatego powoli wracamy wszyscy do pracy, prędzej czy później wrócimy do szkół i na uniwersytety. Dlatego mimo wszystko Polacy ruszą tłumnie na wakacje, choć może nie za granicę.



Harcerze na pewno na obóz czekają, nawet jeśli tego nie wiedzą (autor: Aleksander Rudnicki, 16 WDH „Grunwald”)

Nieuchronnie zbliża się koniec roku szkolnego 2020. Jednak tym razem prawdopodobnie polskim uczniom i uczennicom nie będzie dane ani wrócić do szkoły, ani przeżyć uroczystego jej zakończenia. Podobnie będzie z obozami, których na pewno nie zobaczymy w tradycyjnym kształcie. Dla drużyn harcerskich,

których gros pracy odbywa się właśnie podczas letniego obozu, będzie to wielkie wyzwanie.

Wielka niewiadoma

Gdy pierwszy raz zabierałem się za ten artykuł, za pasem był maj. Jestem pewien, że harcerskie szarże, Główna Kwatera i Naczelnictwo (z którymi ja nie mam nic wspólnego, dlatego nie traktujcie tego tekstu w żaden sposób jako skonsultowanego z władzami organizacji – to jest tylko i wyłącznie moja prywatna opinia) główkują już nad sposobem zorganizowania akcji letniej, której ostateczny kształt zależeć będzie od państwowych i samorządowych regulacji, prowadzą rozmowy z odpowiednimi organami administracji państwowej i samorządowej. Jestem przekonany, że dobrze zaopiekują się ZHRem.

Jednocześnie, z uwagi na dynamicznie zmieniającą się sytuację prawną, ciężko obecnie przewidzieć, w jaki sposób władze państwowe rozwiążą problem zorganizowanego wypoczynku w zbliżające się wakacje. Być może zbiorowy wypoczynek będzie całkowicie wykluczony, być może ograniczona zostanie liczba osób, swoboda wyboru miejsca obozowania... Wymogi sanitarne mogą zostać zwiększone, ba, jeśli nagle skoczy liczba zakażeń w drugiej połowie czerwca, to być może z dnia na dzień wszelkie przygotowania zostaną ucięte i wrócą surowe ograniczenia. Wiemy niewiele.

Brak informacji nie przeszkadza jednak w przygotowaniu kilku scenariuszy. Szczególnie, że za rok sytuacja może być podobna. A może taki scenariusz działania przyda się za dekadę, dwie?

Dziesięć tysięcy jedzie w komendzie, jakoś to będzie...

Chodzą słuchy, że obozy, choć mniejsze, będą mogły się odbyć. Jednak wielu z instruktorów i instruktorek (z różnych organizacji) zastanawia się nad rezygnacją z ich organizacji ([poza takimi tytanami, jak Wiktor Maracewicz](#)). To całkowicie zrozumiałe, bowiem dopuszczenie obozów w ostatniej chwili wygląda dobrze jedynie na papierze.

Instruktorom zaangażowanym rokrocznie w przygotowanie akcji letniej z pewnością nieobce są trudności związane ze zgromadzeniem odpowiedniej ilości wychowawców, znalezieniem miejsca obozowego i innymi kwestiami organizacyjnymi. Między innymi z powodu trudności organizacyjnych drużyny ZHR stronią od obozów samodzielnych.

Oczywiście można sobie wyobrazić, że organizacja zobowiąże wszystkich swoich instruktorów do udziału w akcji letniej w charakterze wychowawców i kierowników wycieczek. Można też sobie wyobrazić, że państwo i samorządy wyciągną do harcerzy pomocną dłoń, udostępniając miejsca obozowe w wystarczającej ilości. Pozostanie jeszcze jednak szereg problemów, związanych z dostosowaniem obozów do wymogów sanitarnych, a także przeciwpożarowych, zapewnieniem zaopatrzenia w żywność, ale także wodę pitną. To wszystko są problemy do rozwiązania, bo dostawy zaopatrzenia można ustalić z miejscowymi sklepami itd, ale nie bez przyczyny drużyny tego nie robią.

Do tego dochodzą dotacje, które dla dużej części środowisk stanowią istotną część budżetu obozowego (choć generalnie dobrą praktyką jest planowanie budżetu bez uwzględnienia dotacji). Konkursy dotacyjne nie zostały i raczej nie zostaną uruchomione, samorządy mają problemy finansowe, nie można więc liczyć na wsparcie.

Organy, za pośrednictwem których organizujemy wypoczynek, takie jak kuratorzy oświaty, inspektorzy sanitarni, wójtowie, prezydenci, burmistrzowie etc. nie są w obecnym stanie prawnym związane terminami na rozpoznanie sprawy przewidzianymi w przepisach postępowania administracyjnego [*tzn. nie były na dzień pisania tego tekstu*]. Nazwijcie mnie niewiernym Tomaszem, ale nie żywię przesadnej wiary w sprawność tychże organów w stanie epidemii, nawet w razie deklaracji rządu o ewentualnych ułatwieniach w organizacji obozów.

Zwyczajna bezwładność administracji rządowej i samorządowej, jaką doskonale znamy z codziennej praktyki, może być pogłębiona tym bardziej przez braki kadrowe, spowodowane nieobecnością licznych pracowników opiekujących się nieuczęszczającymi do szkół dziećmi i pracującymi zdalnie (czyli, bądźmy szczerzy, zazwyczaj mniej efektywnie).

Maluję tak pesymistyczny obraz, bo uważam, że można wybrać opcję minimum, która bez większych trudności zapewni harcerzom i harcerkom przeżycie namiastki obozu (jeśli oczywiście macie takie możliwości, o jakich piszę dalej).

Wykorzystać to, co ma miejsce

Uczciwość redaktorska wymaga podkreślenia, że jeden z kolegów redaktorów, wschodząca gwiazda organów ścigania, miał dość silne zastrzeżenia odnośnie następującego rozwiązania. Moje zdanie jest jednak takie, że przy przeprowadzeniu całości dokładnie tak, jak piszę dalej, nie ma zagrożenia związanego z ewentualnymi zarzutami – choć nadal jest to wyłącznie furtka, niestandardowe rozwiązanie, które nie powinno i nie może stać się normą.

Przede wszystkim, zgodnie z art. 92a ust. 2 ustawy z dnia 7 września 1991 roku o systemie oświaty (t.j. Dz. U. z 2020 roku ...): “przepisom ustawy nie podlega wypoczynek organizowany dla dzieci własnych lub dzieci znanych przez rodzinę lub osoby znane rodzicom osobiście”.

Nie, nie można z tego zapisu wyprowadzić możliwości organizacji obozu w lesie, dla 30 chłopaków pod opieką drużynowego!

Jasnym jest dla mnie i powinno być również dla Was, że ZHR nie może na podstawie tego przepisu wysłać drużyn na obozy – byłoby to nadużycie prawa. Nie czas i miejsce rozwodzić się nad charakterem takiego nadużycia, a także związanym z nimi konsekwencjami, niemniej jednak trzeba mieć to na uwadze (troszeczkę znajdziecie [tutaj](#)).

Niewątpliwie przy prawidłowo działającym systemie zastępowym, harcerze działający w jednym zastępie najczęściej uczęszczają do jednej klasy, względnie do jednej szkoły, co za tym idzie rodzice harcerzy utrzymują co najmniej minimalny kontakt. Często chłopcy spędzają ze sobą wakacje, odwiedzając kolegów na działce, czy wyjeżdżając razem na różne obozy. A jeśli tych obozów nie będzie i skazani zostaną na prywatne wyjazdy z grupą znanych i rodzicami – czemu tego nie wykorzystają i nie nadać tym wyjazdom nieco obozowego charakteru?

Nie, nie chodzi o to, by zorganizować „nielegalny obóz”. Chodzi o to, by wykorzystać to, że koledzy z zastępu (z klasy) mogą spędzić ze sobą wakacje!

Wydaje mi się, że to lepsze, niż całkowita rezygnacja z obozu. Rzecz jasna taki wyjazd (działkowanie) nie będzie pełnowartościowym obozem harcerskim. Będzie to raczej namiastka skautingu, sięgająca jednocześnie do jego korzeni (pierwsze obozy wyglądały podobnie, prywatny majątek, właściciele w dworku, harcerze w stodole). Niemniej jednak chłopcy będą mieli szansę spędzić tydzień, dwa w namiocie, przyrządzić obiad na ognisku, pośpiewać, być może zdobyć jakieś sprawności lub stopnie (moim zdaniem słowo zastępowego jest wystarczającym zaświadczeniem wykonania przez harcerza próby i spełnienia wymagań na dany stopień, szczególnie, że dotyczyć to będzie co najwyżej młodzików i wywiadowców), odbyć pieszą wycieczkę. Mogą grać w piłkę, skonstruować skomplikowane latawce, jeździć na rowerach, wybrać się na rejs wypożyczoną łodzią. Wszystko, co robiliby podczas normalnego wyjazdu z kolegami, plus kilka rzeczy, które zasugeruje im drużynowy.

Obecność rodziców nie jest oczywiście korzystna dla osiągnięcia samodzielności,

niemniej jednak z braku laku... Przy tym i z rodzicami można porozmawiać o tym, by pozostawili chłopcom jak największą autonomię, nie serwując im na przykład obiadów.

Kto i gdzie?

Zastępowy, przyboczny i drużynowy to osoby znane rodzicom osobiście, bez wątpienia – reprezentują jednak wobec nich organizację, ZHR. Dlatego nie zalecałbym organizacji takiego wyjazdu przez kadrę drużyny, ewentualny udział może wziąć raczej tylko zastępowy, zbliżony wiekiem do chłopaków (ach, jak bardzo przydaliby się teraz naturalnie wyłonieni spośród rówieśników zastępowi...).

Dlatego to rodziców zachęcałbym do ugoszczenia na prywatnej działce jednego zastępu. Z terenem nie powinno być moim zdaniem problemu – przy kilkudziesięciu osobach w drużynie jedna, dwie takie działki się być może znajdują, można też odezwać się do byłych harcerzy. Nie ma co się przesadnie przejmować dostępnością jeziora czy rzeki, nie jest to rzecz najważniejsza. Nawet przy kilku zastępach jedna działka wystarczy, jeśli rodzice, pełniący rolę opiekunów (urlop jest ograniczony), mogliby się zmieniać, a działkę można wykorzystać na kilka “turnusów”.

W tym modelu odpowiedzialność za harcerzy powierzonych swojej opiece ponoszą oczywiście goszczący ich rodzice. Jest to wielki ciężar, toteż trudno wymagać wzięcia go na swoje barki przez tychże rodziców. Stąd proponowany przeze mnie model może się sprawdzić jedynie wtedy, gdy współpraca drużyny z rodzicami jest wzorowa, a oni sami żywią na tyle duże uznanie dla metody harcerskiej, że gotowi będą podać silną pomocną dłoń.

Polecam taki plan działania szczególnie tym drużynowym, którzy już zrezygnowali z organizacji obozów. Zachęćcie Wasze zastępy do wspólnego spędzenia wakacji. Wyznaczcie im zadania, uwzględnijcie to w punktacji śródrocznej. Potraktujcie tę sytuację w taki sposób, jak gdyby obozów nie było, a rówieśnicy z klasy wybrali się na wspólny wyjazd.

Jak nie dziś, to może kiedyś?

Nawet jeśli nie wykorzystacie tego planu (szczególnie, że ZHR mógłby patrzeć nieprzychylnie na takie wariackie pomysły – a na władzę nie ma rady), być może organizacji przyda się taki plan “B” na gorsze czasy, gdy organizacja obozów będzie utrudniona lub wręcz niemożliwa. Albo choćby w razie losowego wypadku, w wyniku którego drużynowy nie będzie mógł obozu zorganizować, a nie będzie nikogo innego.

Tak jak moja drużyna zalicza wyjazdy zastępów sprzed niemal osiemdziesięciu lat

do swoich akcji obozowych, tak i Wy możecie to zrobić. Niestandardowe sytuacje wymagają niestandardowych rozwiązań, a w odnajdywaniu tych któż jest lepszy, niż harcerze?

Niezależnie jednak od tego, wykorzystajcie obecną sytuację, by szczerze i otwarcie porozmawiać z rodzicami swoich harcerzy o Waszych planach, nawet jeśli będziecie musieli im zakomunikować, że obozu w tym roku nie będzie.

fot. w tle: Jakub Mieleszkiewicz

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.